

O psie, który jeździł koleją, historia wołomińskiego Szeryfa

Pewnego jesiennego dnia szłam na dworzec kolejowy w Wołominie. Zauważyłam, że na placu, przez który przechodziłam stoi jakiś pies. Bałam się do niego podejść, lecz gdy już się zdecydowałam, okazało się, że to był tylko pomnik. Miał on rozmiary prawdziwego czworonożnego przyjaciela, ale nie wiedziałam czemu tu się znajduje. Chciałam jeszcze chwilę się mu poprzyglądać, jednak zaraz odjeżdżał mój pociąg, więc musiałam już iść.

Gdy konduktor sprawdził bilety, poszłam szukać wolnego miejsca. Cały czas myślałam o czworonożnym posągu i postanowiłam, że zapytam się mojej mamy, gdy już wrócę do domu o to, czy zna jego historię.

Podróż minęła mi bardzo szybko i nim się obejrzałam, byłam już w Warszawie. Wsiadłam na dworcu przy galerii Wileńskiej. Spojrzałam na zegarek, na którym widniała godzina 7:40. Bałam się, że mogę się spóźnić, toteż zaczęłam biec do metra. Na szczęście wszystko poszło po mojej myśli i dotarłam do pracy na czas. Otworzyłam drzwi i weszłam do biura. Tam czekała już na mnie moja przyjaciółka Ewa. Zrobiłam nam herbatę, a ona w tym czasie dzwoniła do klientów. Gdy usiadłam przed komputerem, od razu odechciało mi się pracować. Miałam lepszy pomysł! Zaczęłam wpisywać w wyszukiwarce: *Pomnik psa, Wołomin*. Wyskakiwały mi różne artykuły, chciałam zacząć je czytać, ale usłyszałam kroki zmierzające do mojego biurka. Był to szef, szybko więc wyłączyłam komputer i w samą porę się z nim przywitałam.

-Cześć, dziewczyny – powiedział.

- Dzień dobry – odpowiedziałyśmy.

- Przyszedłem się was zapytać, czy zrobiliście już tę prezentację, o którą was prosiłem? Już jutro Międzynarodowy Dzień Psa, zdążycie?

- Tak jest, szefie, wszystko gotowe. Skupiłyśmy się nie tylko na problemie opieki nad czworonogami, ale też na tym, że należy być wdzięcznym naszym czworonożnym przyjaciołom za ich lojalność, miłość i oddanie – odparła Ewa.

- Tak, tak! Powinno się im stawiać pomniki – huknął szef.

I takim oto sposobem czekały mnie dwie godziny słuchania tego, jak to źle wszystko robimy, i że powinniśmy spędzać więcej czasu na pracy. Jakby nie było tego wystarczająco dużo do ogarnięcia dla dwóch osób... Na szczęście, mimo okropnego gadania mojego szefa, praca minęła mi bardzo szybko i mogłam wracać do domu, ale myśli ciągle zaprzętał pomnik.

- *Szef miał rację, że psom należą się monumenty*- chodziło mi po głowie...

Po pracy wracałam razem z Ewą, więc droga minęła mi miło. Całą podróż jednak spałam ponieważ, wstałam dość wcześnie i byłam bardzo zmęczona. Wsiadłyśmy na stacji *Wołomin*. Bardzo chciałam pokazać mojej koleżance ten pomnik, o którym wspominałam jej w pracy. Gdy byłyśmy już bardzo blisko niego krzyknęłam:

- Nie ma!

- Ale co? – zapytała Ewa.

- Pomnik! Nie ma go! – odpowiedziałam krzyżąc. – Zniknął!

- Może ci się tylko wydawało, że tu był – odpowiedziała łagodnie. – Ja i tak już muszę iść, do zobaczenia!

Byłam bardzo zdziwiona, tym bardziej więc chciałam poznać jego historię, dlatego szybko pobiegłam do domu. Zdjęłam szybko kurtkę i pobiegłam do salonu, w którym zastałam mamę.

- Mamo, czy wiesz coś o pomniku psa w Wołominie?!- prawie krzyżałam.

- Tego obok stacji? – zapytała.

- Tak! – jeszcze głośniej mówiłam. – Powiesz mi coś o nim?

- Dobrze, dobrze, ale już się uspokój i usiądź – odparła mama. – Ten pies nazywał się Misiek, inni jeszcze mówili na niego Szeryf. To był dopiero przyjaciel Wołomina! Niektórzy twierdzą, że był to pies zmarłego pana kolejarza, ale mi się wydaje, że sam się przybłąkał do miasta. Był bardzo mądrym pieskiem. Znał cały rozkład pociągów, a dni, kiedy był targ, miał opanowane do perfekcji. Nie dość, że wiedział kiedy jest targ w Wołominie, to nawet w inne dni jeździł pociągiem do Radzymina, kiedy one się tam odbywały. Jednak zawsze wracał do nas. Każdy go dokarmił czy to kiełbaską, czy jakąś wędlinką. Dzięki temu przez lata przybrał na masie i stał się ogromnym psem.

- A gdzie spał? – dopytywałam.

- W Kościele p.w. Matki Boskiej Królowej Polski. Nie raz było tak że szłam na mszę, a tu na środku było ogromne koło. Każdy się zastanawiał co tam w środku jest, a to był tylko Misiek, który śpi rozłożony, jakby był na jakimś łóżku. Ludzie reagowali różnie: niektórzy go głaskali, inni bali się do niego podejść, bo był duży. Każdy jednak spoglądał na niego z sympatią.

- Co się z nim stało, dlaczego już Miśka z nami nie ma ?

- Zginął pogryziony przez inne agresywne psy, prawdopodobnie spuszczone ze smyczy. Ponieważ był zwierzęciem starym i schorowanym, nie wygrał swojej ostatniej walki – odpowiedziała mama. – Misiek był cudownym psem.

- Mamo, a czy wiesz, co się stało z jego pomnikiem? – ponownie zapytałam.

- Jak to, nie ma go przy stacji?- zdziwiła się mama.

I właśnie w tym momencie obudziłam się. Powoli wstałam z łóżka i zeszłam do salonu. Była tam już moja mama robiąca sobie śniadanie.

- Witaj, śpiochu. – powiedziała. – Już myślałam, że nie wstaniesz. Idziesz dzisiaj do pracy? Pośpiesz się, bo będziesz zaraz spóźniona.

- Mamo? – zapytałam trochę niepewnie. – Czy istnieje u nas w Wołominie pomnik psa?

- Ależ oczywiście, czemu pytasz?

- I on nazywał się Misiek, a jego pomnik stoi przy stacji kolejowej?? – czułam ulgę.

- Tak, nic się nie zmieniło, cały czas tam stoi – mówiła mama.

- Miałam jakąś niespokojną noc, chyba nie pójdę dziś do pracy – oznajmiłam.

- Oczywiście, rób, jak chcesz, zdrowie jest najważniejsze – odpowiedziała. – Idę na targ, czy kupić ci coś ?

- Nie, dziękuję.

Kiedy tylko mama wyszła, pobiegłam co sił sprawdzić czy bohater mojego snu jest na swoim miejscu.

- Uffff, jesteś mój bohaterze!- powiedziałam cichutko do mojego pomnikowego pupila.
- Stój i broń nas! Dzięki tobie moje miasto jest bezpieczne. Cieszę się, że witasz wszystkich mieszkańców i gości!

Rozejrzałam się, czy czasem ktoś nie widzi, że rozmawiam z pomnikiem, ale na szczęście byłam sama..

Szeryf do dnia dzisiejszego stoi na straży Wołomina. Zjednoczył całe miasto i stał się jego legendą. Takiego drugiego jak on, nigdy już nie będzie. Nauczył mnie przez swoje podróże i wędrówki, że wszystkie drogi prowadzą do Wołomina.